

społeczeństwa polskiego jest bliskie – a zapewnia je czysta intencja, czyste środki i oddanie się sprawie.

Ruch literacki kaszubski wzmaga się, nabiera rozpędu – a młode talenty szukające jeszcze ideowych i twórczych dróg zapowiadają temu ruchowi dalszy rozkwit.

Są jeszcze z ostatnich lat regionalne utwory kaszubskie, pisane nie kaszubszczyzną, a językiem ogólnopolskim na sposób kaszubski koloryzowanym w odpowiedniej chwili: Stefana Grabińskiego, Ossendowskiego, Jerzego Bandrowskiego, Jarosławskiego i kilku innych powieści i nowele. Jest ich wszakże, jak dotąd niewiele.

Należy też sobie, mówiąc o literaturze kaszubskiej w narzeczu, uświadomić, że jedna jej część, i to mniejsza, jest wybitnie ludowa (Klebba, Miotk) druga zaś, znacznie większa, wybitnie artystyczna. Poziom tej drugiej jest niekiedy bardzo wysoki, szczególnie w lirykach.

Na ogół jednak, przyznajemy to bez żadnego wstydu, piśmiennictwo to nie dosięga szczytów wielkiej literatury ogólnopolskiej. Nic tu jednak nie pomogą narzekania na nie zawsze wybredny smak estetyczny twórców regionalnych. Podniebienie arystokratyczno-estetyczne stało się już nieczułym, przedelikaconą i wyczerpaną estetyką tradycyjną zawodzi dziś na każdym kroku. Nowy zapas energii i treści niesie właśnie literatura regionalna.

JÓZEF BIRKENMAJER

O REGIONALIZMIE „CZARTAKA”

(felieton dyskusyjny)⁵

Mam wrażenie, że głównym powodem, dla którego Szanowna Redakcja Działu Kultury zaprosiła mnie do wzięcia udziału w dyskusji na temat regionalizmu, była moja kilkuletnia przynależność do poetyckiej grupy „Czartaka”, stanowiącej w dziejach polskiego regionalizmu etap nader ważny i uchodzącej nieraz po prostu za propagatorkę tak dziś modnych „haseł” regionalistycznych.

Regionalizm „Czartaka” pozwolę sobie wziąć za punkt wyjścia dla moich rozważań, nie tylko dlatego że chcę rozwiać wiele mylnych sądów i plotek, jakie w stosunku do wspomnianej grupy ukuto, ale i dlatego, że chcę – śladem kol. Morcinka – traktować najpierw sprawę pogładowo, zanim przejdę do ogólniejszego i teoretycznego jej ujęcia. „Czartak” może być „przykładem” czy „obiektem obserwacyjnym” z kilku względów, głównie zaś dlatego, że 1) chronologicznie jest wcześniejszy, a ilościowo i jakościowo silniejszy od innych grup poetyckich, mających związek z regionalizmem, 2) zarówno

⁵ „Dziennik Poznański”, 1933, nr 28.

w twórczości swych poetów, jak i w manifestach zamieszczonych na kartach swych almanachów postawił kwestię regionalizmu w sposób jasny i zdecydowany, a przy tym swoisty. Zajmę się tu wyłącznie manifestami (tudzież przynależnymi do nich „głosami”), jako że one stanowią stronę teoretyczną owej kwestii.

Chronologicznie z nich najwcześniejszą jest przedmowa Kozikowskiego do drugiego tomu „Czartaka”, napisana w sierpniu 1924 roku. Zacznę od niej, bo ona właśnie klaruje pewne terminy i pojęcia, które ustalić próbuje w swym artykule p. Szyperski. Zdaniem p. Szyperskiego wyrazy „regionalny”, „regionalizm” itp. są tylko eufemizmami spopolitowanych wyrazów: „lokalny”, „okręgowy” (brr! jak ten wyraz traci biurokracją!) czy – dziwnych nieco dla mnie – określników: „strefowy” i „okolicowy”, wziętych chyba z dziedziny policyjnej (jak „dzielnicowy” i „rewirowy”), a może medycznej. Pod tym kątem widzenia ujęta twórczość „Czartakowców” nie była zatem „regionalistyczną”. Miał bowiem prawo pisać Kozikowski: „Nie tworzymy poezji lokalnej czy partykularnej”. Słowa te, postawione na frontonie „zboru poetów w Beskidzie”, mogły już wtedy wywołać zdziwienie, ba, sprzeczki, ale rozwianiem pozornej ich sprzeczności były następujące słowa manifestu:

Podobno istnieją jakieś kamienie graniczne, z których deszcze kilkuletnie zmywają niesprawiedliwe wyroki i orzeczenia ludzkie – ale dla nas nie ma granic politycznych w tej rzeczywistości, budowanej mozołem wielu wieków, a rozpromienionej entuzjazmem poetyckiego spojrzenia... Z najwyższych szczytów tej Republiki Górskiej chcemy rozsiewać światło na wszystkie cztery strony świata.

Myśl tę szerzej rozwinął Zegadłowicz w słynnym manifestie *Wywodzimy się z ziemi*, stanowiącym właściwy „program” Czartakowców. O „splachciu” ziemi beskidzkiej tak tam mówi poeta:

stała się ona dla nas z narastaniem lat, przemian i doświadczeń odskocznią na wszelkie wzloty, nie jest to przywiązanie, jak zbyt pochopnie osądzać chciano, partykularyzmem, zacieśnieniem i ucieczką – po tysiącokroć razy nie! – jest to nasz teren operacyjny, skąd – jak z każdego zresztą miejsca na ziemi – drogi szerokie otwarte ku wszelkim stronom świata.

Uzupełniając tę myśl (w tymże trzecim zeszycie „Czartaka”), głosiłem wyraźnie – co i teraz, jako moją tezę w niniejszej dyskusji powtórzę – że

kraj żaden ani naród, tym mniej zaś prowincja lub grupa etnograficzna, nie jest ostatecznym celem i wszystkim dla człowieka; ponad wszelki patriotyzm, lokalny czy nacjonalny, rzecz o wiele wznioślejszą jest (jak dawno wiadomo z *Ewangelii*) miłość ludzkości całej i służenie jej celom. Służyć całej ludzkości powinna i poezja.

Mimo to twierdziłem (i dziś twierdzę), że

mają głęboką rację bytu wszelkie regionalizmy... Nie powinniśmy murem chińskim wyodrębniać się od innych kultur – owszem powinniśmy je poznawać (nie tylko powierzchownie, ale i głębiej!) i przyswajać sobie to, co godne przyswojenia; jednakże powinniśmy też (i przede wszystkim) korzystać z wielkich zasobów tkwiących w nas samych, w bliższym naszym środowisku, w naszej glebie.

O ile obce i obrzydłe było „Czartakowi” wszystko, co partykularne, o tyle termin „regionalizmu” – oznaczający rzecz niewątpliwie charakterystyczną, ale raczej wtórną i zewnętrzną – był życzliwie czy pobłażliwie tolerowany: „Pomijam rozmyślnie problem regionalizmu, jako zbyt jasny i wyraźny” pisał Zegadłowicz, a Tadeusz Szantroch tak sprecyzował stanowisko „Czartaka” wobec regionalizmu:

Ponieważ usiłowania nasze w punktach wyjścia w terenie pracy opierają się o Beskid, przeto zwą nas i my się tak zwiemy poniekąd: regionalistami. Idziemy jednak w szeroki świat z dobrą dla wszystkich nowiną, która w nas rośnie... To jest nasz uniwersał.

W latach, gdy działał „Czartak”, regionalizm nie był zgoła „modny” – i nie dla „mody” pisali swe utwory poeci „Czartaka”, ale z wewnętrznej potrzeby twórczej – więc pytanie p. Szyperskiego: „Dlaczego regionalizm literacki jest dziś tak modny?” do nich już stosować się nie może. Można za to postawić inne pytanie: Czemu w poezji „Czartaka” ujawniło się między innymi także i to, co komuś mającemu zamiłowanie do ukuwania martwych łacińskich terminów (tu dopiero urocza skądinąd łacina staje się „językiem martwym”) podobało się nazwać regionalizmem. – Wiadomo, że prawdziwy twórca nigdy nie suszy sobie głowy, nad tym, jaką łacińską nazwę nada mu mający go w zielniku zasuszyć, botanik.

Regionalny kształt przyszedł poezji czartakowskiej sam z siebie, drogą naturalną, nie narzuconą niczym innym, jak skłonnością serca. Nie istniało słowo „regionalizm”, gdy Zegadłowicz wyrwawszy się z pęt ministerialnej biurokracji, odetchnął swobodną piersią, orzeźwioną zdrowym powietrzem ojczystego Beskidu. Nie regionalizm, ale przyjaźń głęboka i gorąca pociągnęła tamże Kozikowskiego, tak jak pragnienie ciszy i miłość do przyrody przywiodły w Beskid długoletniego żołnierza-tułacza Szantrocha. Że ośmielię się wprowadzić i moją osobę, zaznaczę, że nawet nie śniło mi się o regionalizmie w roku 1919, gdy wśród ciężkich przeżyć syberyjskich dręczony nie mniej ciężką tęsknotą, pisał nowele, których tłem były – tak bliskie Zegadłowiczowskiemu – moje strony rodzinne, bynajmniej zresztą nie beskidzkie, lecz tynieckie. Nawiasem tu wspomnę, że rodowód Wiktora z ziemi rzeszowskiej czy sandomierskiej, a Kozikowskiego z Warszawy dostatecznie ochroni grupę poetów beskidzkich przed zarzutem partykularyzmu. Chroni ich wszystkich i to, że poza „kopalnią tematów” (jak się wyraził p. Szyperski), w samym regionalizmie jest jeszcze mnóstwo rzeczy, tym razem odróżniających go zasadniczo od – tak słusznie przez dr. Troczyńskiego skrytykowanych – tendencji natury pozaliterackiej. Ale o tym trzeba by już osobno pomówić.

Tak samo osobnego omówienia wymaga sprawa rzekomych dwóch regionalizmów: „starego” i „nowego typu”, jakie rozróżnia p. Szyperski. Do zagajenia tej kwestii niech na razie wystarczy mi wzmianka, że acz regionalizm był w „Czartaku” czymś samorzutnym, jednakże ma swoje znaczenie złożony w almanachu z 1928 r. hołd „protagonistom”: Mickiewiczowi, Słowackiemu, Wyspiańskiemu, Reymontowi, Kasproviczowi, Orkanowi, Przybyszewskiemu, Fałatowi, Vlastimilowi Hofmanowi, nade wszystko zaś „świadomemu regionaliście” Żeromskiemu, za to że przez *Puszczyńską* poruszył serca, a przez *Snobizm i postęp* rozum i wolę w onym kierunku, który – acz bezimienny jeszcze naówczas – był mu przez całe życie umiłowaniem i twórczą podniętą.

Na ostatek nadmienię, że poza – że się tak wyrażę – „regionem” regionalnym były i są w twórczości każdego z członków dawnego „zboru Czartaka” przeliczne sfery jeszcze inne, od Beskidu i od regionalizmu czasem niesłychanie dalekie. Co do tematów obowiązywało hasło: „Wolność bezwzględna”! („Almanach” 1928). Czartak nie był „szkołą”, lecz konfederacją poetycką nawet z hasłem złotej wolności. Stąd się wzięło to, co niektórzy nazwali – „rozłamem w Czartaku”, a co było po prostu *liberum veto*, do którego każdy obywatel Górskiej Republiki miał prawo. Nawet ten luźny i swobodny regionalizm, nie będący celem w sobie, lecz środkiem do innych celów, krępował czasem swobodę twórczą, szablonem się wydawał.

Jedni więc poszli do Sasa, drudzy do lasa, wierni zasadzie, że ziemia Beskidzka ma być dla nich tylko odskocznią, w świat szeroki i daleki. Ale przyjaźń gorąca i serdeczna – obok miłości, najgorętsze ognisko wszelkich ludzkich zapałów twórczych – pozostała im nadal, pomimo owego rzekomego „rozbicia”.